

D

BOGUSŁAW KIERC

WUDZIESTEGO CZERWCA 1959 ROKU „W NAGRODĘ ZA PILNOŚĆ I DOBRE POSTĘPY W NAUCE UCZNIOWI PAŃSTWOWEGO LICEUM TECHNIK PLASTYCZNYCH W BIELSKU-BAŁEJ” WYDZIAŁ KULTURY PREZYDIUM WOJEWÓDZKIEJ RADY NARODOWEJ W KATOWICACH OFIAROWAŁ „TEORIE WIDZENIA” WŁADYSŁAWA STRZEMIŃSKIEGO. Tak zaczęła się moja istotna znajomość z Julianem Przybosiem. Byłem zapałony do książki — w jednej chwili Przyboś powalił wszystkie moje dotychczasowe kryteria piękna, otworzył mi oczy na Strzemińskiego, a ten je oświecił. Wtedy właśnie, za sprawą Przybosia, przejrzałem. Patrzyłem na malarstwo — już nie jako naiwna pensjonarka na zachód słońca. Na zachód słońca patrzyłem — jakby mi miało spalić korę mózgową. Zacząłem uprawiać niesamowity mazdaizm, kult słońca graniczący z ekstazą. Było to przesilenie się ze słońcem w malarstwie i w pierwszych — świadomie pisanych — wierszach. Chciałem, żeby miały siłę równą tej, jaką wznosiła we mnie słońce. Chodziłem poparzony wewnątrz — a potem, kiedy się gwałtownie zakochałem, wracałem z pół ze spaloną skórą. Traciłem z bólu przytomność, ale byłem szczęśliwy. Brzmi to dzisiaj strasznie sentymentalnie, ale w ten jętrzyony pisaniem wierszy racjonalny sentymentalizm miała się wedrzeć poezja Przybosia. Bo właśnie po dwóch latach „życia utajonego”, intuicyjnego tylko, w moim wyobrażeniu o tej poezji podpieranym wierszami czytany w prasie — objawił mi się Przyboś najświetliszą swoją książką — równoważną samemu słońcu PRÓBA CAŁOŚCI. Czytałem ją łakomie. Byłem całkowicie porażony. Widziałem to, czego daremnie sam szukałem pisząc wiersze. Pomyślałem, że nie mam już po co pisać, bo właśnie tak chciałem, żeby jawiła się moja poezja i moje malarstwo. To chciałem osiągnąć nie wiedząc, że istnieje — wcześniej osiągnięte przez Przybosia. Czy muszę dodawać, że wydał mi się jakimś bogiem światła? Wielbiłem go i białem się jednocześnie. Własne wiersze odczuwałem jak grzech przeciw niemu. I właśnie wtedy śmiało pomyślałem: jeśli to, co piszę ma jakiś sens, to niech się podda najwyższej próbie. Prerażony tym pomysłem, przesałem swoje solarystyczne wiersze Julianowi Przybosiu. Wątpiłem w to, że zechce odpowiedzieć, a już zupełnie nie przewidywałem natychmiastowej odpowiedzi. Może biblijny Mojżesz czuł to, słuchając głosu Pana z krzewu ognistego, co ja patrzę na niebieską kopertę zapisaną ręką Juliana Przybosia. Pisał:

Panie Bogusławku! Przeczytałem uważnie i wiersze i to, co Pan mówi o sobie — z przyjemnością, a nawet z rosnącym w ciągu czytania przekonaniem, że pisze to ktoś, kto na pewno będzie artystą, bo jest czuły i chłonny.

Wiersze są interesujące, znać, że układał je plastyk, człowiek wrażliwy na kształt i światło. Uprawia Pan kult słońca — podobno niemal wszystkie wyższe systemy religijne są tylko transpozycjami mitu słonecznego — i ja je w poezji wielbię. To zrozumiałe, że spodobał się Panu egipski reformator religii, wyznawca słońca — ale, Drogi Chłopcze, czy nie sądziś, skoro, jak widać, znasz „Teorię widzenia” Strzemińskiego, że zamiast powoływać się na faraona, lepiej by było w XX wieku stworzyć własny, nowy wyraz tego dążenia do światła?

Jak Pan zauważył, niepostrzeżenie w trakcie tych słów, przeszedłem „na ty”, ale to z serdecznej sympatii dla ucznia Liceum plastycznego, tak inteligentnego i miłego.

Sciskam dłoń i życzę dalszych coraz lepszych wierszy i obrazów —

JULIAN PRYBOS

Nie opowiem, co się ze mną działo po przeczytaniu tego listu, bo nie uniknąłbym zbyt gęstego nagromadzenia przesadzi. Pobiegłem za miastem, w pola, rzuciłem się w trawę, staczałem z pagóra. Czulem się — nie uniknę patosu — powołany do życia. Odpowiedzialny za świat.

4TH

WSPANIALEC



Napisałem o tym wiersz i zadedykowałem Julianowi Przybosiu. Dostałem od niego kartkę z podziękowaniem. Podał także swój numer telefonu i zaprosił mnie do siebie, jeśli będę kiedy w Warszawie. Chciałem jechać natychmiast, ale pomyślałem, że byłoby to zbyt raptowne — i postanowiłem skorzystać z zaproszenia w przyszłości, gdy będę miał więcej problemów poetyckich do omówienia z nim.

Wszedłem w nowy okres ekstatycznego sensualizmu — tym razem wrzącego moim wewnętrznym piekłem płci, choć rajskie to były czasy. Wtedy, jak nigdy wcześniej, widziałem w róży nie tylko symbol, ale i przedmiot, i podmiot erotyczny — chciałem wnikać w kwiaty, wcisnąć się w światło; mitologia grecka przestała być dla mnie pięknymi opowieściami tylko. Pamiętam szczątki tamtych moich wierszy:

Roztul...
Słońce!
parzy mi język w płomienisku ostu.
albo:

*jak w ten wilgny dołek światła
pornąć;
jak się w tę ognicę wcielił?*

Przerwa między słowem a ciałem stawała się coraz ciśniejsza. I chyba właśnie ta cieśnina zajmowała mnie najciśniej.

Jest Pan w okresie bardzo niebezpiecznym, krytycznym: nadmiar uwarżeniowego światła rozbija Panu i tamie słowo — nie może więc dać rezultatu estetycznego dodatniego. Ale to nic. Najważniejsze, że Pan intensywnie czuje i myśli o tym, że czuje. Pisze o tym krótko, choć trzeba by mówić wiele — może więc wybierz się Pan kiedyś do Warszawy i odwiedź mnie przy sposobności?

Jeszcze tego samego dnia, kiedy to przeczytałem, zadzwoniłem do Juliana Przybosia, by uprzedzić go o mojej wizycie nazajutrz. Głos w słuchawce dał mojej wyobraźni wizerunek wysokiego, energicznego i łagodnego trzydziestoparolatka. Śmieszno mi dzisiaj czytać to portretujące zdanie, ale ja wówczas znałem twarz poety jedynie z fotografii w PIW-owskich POEZJACH ZEBRANYCH, i nie obchodziła mnie data jego urodzin. Z wierszy, które czytałem, jawił mi się młodo — młodziej od moich poetyckich rówieśników. A jednak nie byłem zdziwiony, kiedy na powitanie otworzył mi ramiona — jakby znał mnie od dawna i wiedział, że ja właśnie jestem tym, który przyjechał na umówione spotkanie w kawiarni ZLP — niski, siwy, chłopięco uśmiechnięty... kto? Nie potrafiłbym nazwać go starszym panem, czy jakoś podobnie. Z ogólnikowych określeń, jedynie swoisty odciśnięcie słowa „człowiek” wydaje mi się odpowiednim.

Rozmawialiśmy tak, jakby to była kontynuacja dawnej rozmowy, jakbyśmy znali się bardzo blisko. Przedstawiając mnie swoim znajomym — pisarzom, krytykom, których „miałem w programie nauki licealnej” dodawał, że jesteśmy w przyjaźni. Mówiliśmy o wierszach i o moich przyszłych studiach aktorskich — byłem już po maturze i po egzaminie wstępnym do Wyższej Szkoły Teatralnej. Po obiedzie zamyśliłem sobie do domu, jeszcze na Górskiego 1. Poznałem żonę poety i sześćdziesięcioletnią Ute. Żeby przywabić ją do mnie, bawił się z nią na podłodze skaczącą „jak żywa” żabą.

kiary mi...
mi najnowsze
się ze mnie —
kochałem Bog
wierzący.

Z tego uświęc
bosła mówiący
większej — radi
kiedy pokazując
dziewczyną w A
serię tych nar
Była to taka s
krew!
Przypomnienie
jej opowieści o
tem tramwajem
szego, w tramwa
sko się skończ
Wrocławiu.

Jadąc do teat
sta na centra
go z mocnym
wym a w i a l n
udowodnie, sta
wiedzialem, że
poinformowano
konkursowego
pany na gorąc
ryczne wymag
„Jak mówić wi
gdy szło o jej
recytacja „Cho
nia, i wyzwanie
go, na jakie był
To, że zdobył
miało dla mnie
bosia o moim
z moich twórczy

PYTANO MN
NIE PUBLIKO
dziwym przebo
któremu przysł
mi debiutu. Re
(Bogusławie K
związkami Rabb
rozpoznał. W c
menty — oczyw
czy chciał zro
biutanta. Pokaz
wiony zadzwonił
Jak zwykle w
który chciał mni
wiedzeniem aneg
bosia do wypowie
by uznać za jeg
moje wiersze by
bo Przyboś nigd
nych wierszy —
cała tę bajeczkę
można nazwać z
bosiem. Taka py
poezjowania i staw
kiej sztuki Julian
ta pokrewna była
powiedział. Moze
dać (wtedy, gdy
ciem nie c jego
zadebiutować pod
mu tej chęci nie
do zawdzięczenia.
nego, byłem już p
pierwsze spotkania
sztofa Cedre, wresz
nowszą muzykę a
dując miejsca „na
Notre-Dame, w ogr
i wszędzie, gdzie
wspomnienie...)
praco narodzonego,
„ferra... Nie tylko
to kwitnienie mo
wał mi podobała
zone Planity Kraków
zyce współczesnej
„Poezja”. Tak, z r
pka i „Słuchanie p
moim debiutem w te
W miarę lat, b
o mojej poezji, z
czule spojrzanie r
nia.

Po bardzo ciężk
nim miesiącu do
lepiej przedstawi
rej mówię:

Miałeś ciekawe,
cowite, aż zbyt m
w Bułgarii, tak p
to dowody, że zy
ciomy. Poza satys
pieniądze, wyobra
honorarium, co c
dzieców, bo sam d
stko to mnie bardz

Czy prowadzisz
kawszych sprawa
to bywa pożytecz
mówi, na szersze
towanie współpły

W miarę lat, b
o mojej poezji, z
czule spojrzanie r
nia.

Po bardzo ciężk
nim miesiącu do
lepiej przedstawi
rej mówię:

Miałeś ciekawe,
cowite, aż zbyt m
w Bułgarii, tak p
to dowody, że zy
ciomy. Poza satys
pieniądze, wyobra
honorarium, co c
dzieców, bo sam d
stko to mnie bardz

Czy prowadzisz
kawszych sprawa
to bywa pożytecz
mówi, na szersze
towanie współpły

ale i starsi, wśród których żyją jeszcze nieliczni, co pamiętają panią Konopnicką. Co mówią, jak wspominają?

Dowiaduję się, że te wspomnienia o pani z dworku żarnowickiego spisywane są przez reporterów. Myślę, że najcenniejszą w nich rzeczą będzie świadectwo, jak ów sprzed pół wieku chłop małopolski przyjmował Konopnicką. Czy tylko jako panią z dworku? Poezja Konopnickiej nie mogła wtedy do niego przemówić, najsłynniejsze jej „ludomile” wiersze wstrząsały i poruszały Prusów i Żeromskich, deklamowali je zaś ludzie miejscy, panowie w sztywnych kołnierzykach, a nie ci ubierający się wtedy jeszcze w sukmany, poetyzowane przez pieśniarkę. Poezja ta w swoim czasie była nowatorska, oburzała co stateczniejszych ziemian, ba! nawet właściciel „Oblegorka” gorszył się nią... Jakże ją pojąć miał chłop, rzadko tylko piśmienny? Była przecież pisana nie dla niego, choć o nim — czy prawdziwym? — Konopnicka układała swoje wiersze o Jasiu, co nie doczekał i o tym Stachu, co zginął za króla, dla serc czułych na krzywdę, zwracała się do filantropów, do pełnych poświęcenia działaczy społecznych, do przyszłych Judymów i Siłaczek.

Zaciekawia więc w tych wspomnieniach starych żarnowian, co pamiętają jeszcze panią Konopnicką, nie to, jak im się podobały jej wiersze, bo wtedy albo ich nie znali, a jeśli kto je słyszał, to z pewnością nie pojmował. Nie mógł pojąć, choć to były wiersze jakby o nim, ale naprawdę nie o nim takim, jakim on się czuł i jak czuł. Chłopu obca jest wszelka czułośćkość, pieśń ludowa nie roztkliwia się nad nikim z wyjątkiem — sierot. Prawda, że Konopnicka pisała ze szczególną czułością o sierotkach, ale — wówczas — za uczenie, za literacko, za wielosłownie i za ozdobnie, jak na chłopskie pojęcie. Zaciekawia więc, jak te ludomile ideały poetki objawiły się w zetknięciu